

# Krystyna Chałasińska

---

## Kongo-Brazzaville w dążeniu do samookreślenia : Międzynarodowy Kongres Badan Afrykańskich

---

Przegląd Socjologiczny Sociological Review 24, 307-318

---

1971

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KRYSTYNA CHAŁASIŃSKA

## KONGO-BRAZZAVILLE W DAŻENIU DO SAMOOKREŚLENIA MIĘDZYNARODOWY KONGRES BADAŃ AFRYKANSKICH

„Delegaci z wielu krajów afrykańskich uczestniczyli w siedmiogodzinnej defiladzie, która odbyła się w Kinshasa w trzecim dniu uroczystości z okazji czwartej rocznicy niepodległości kraju. Obok prezydenta Mobutu brali w niej udział: prezydent Felix Houphouët-Boigny z Wybrzeża Kości Słoniowej i prezydent François Tombalbaye z Czadu. W defiladzie brało udział wojsko, weterani, policja, urzędnicy, dzieci szkolne i dziesiątki tysięcy członków partii. Innym punktem programu uroczystości był mecz futbolowy pomiędzy Leopardami z Kinshasa a radziecką drużyną z Rostowa”. Taką informację ze stolicy Konga Kinshasa (dawniejsze Léopoldville) podawały gazety („Times”, 25 XI 1969) za francuską Agencję Prasową (Agence France Presse).

Cztery lata przedtem, 25 listopada 1965 r., generał Mobutu w oparciu o armię dokonał zamachu stanu, usunął prezydenta Kasavubu i rząd z premierem Kimbą, sam objął władzę i ogłosił się prezydentem Republiki. W stabilizacji stosunków politycznych korzystał z pomocy Stanów Zjednoczonych AP nie tylko w postaci doradztwa, lecz i w gotówce. Jim Hoagland w korespondencji z Kinshasy (15 III 1970 r) pt. *Influence of Congo Growing* („The Guardian”, 16 III 1970) kwotę, która wpłynęła do Konga jako pomoc w latach 1960—1970, ocenia na 500 milionów dolarów.

Wraz ze stabilizacją Konga szła wzrastająca rola Mobutu w politycznym świecie Afryki. Na ten temat czytamy we wspomnianej korespondencji J. Hoaglanda z Kinshasy (15 III 1970 r.): „Nawet na tym kontynencie, gdzie jedynowładztwo jest cechą większości rządów, osiągnięcie Mobutu jest uderzające. Władzę swoją rozszerzył on do tego stopnia, że w gruncie rzeczy osobiście podejmuje wszelką decyzję ważną dla kraju o ludności niemniej niż 16 milionów. Jeden z dyplomatów określił to z podziwem jako «ojcowską dyktaturę»”.

Będąc przywódcą jedynej partii Mouvement Populaire de la Révolution generał Mobutu nie ma przeciw sobie zorganizowanej opozycji

politycznej. Utrzymuje przyjazne stosunki z władcami wielu innych krajów Afryki. Wiele też podróżuje poza Afryką.

Źródło zagrożenia władzy generała Mobutu widzi Hoagland w krwawo tępionych przy pomocy wojska buntach studentów, domagających się poprawy warunków bytowania, oraz w rosnącym niezadowoleniu wśród robotników z powodu bezrobocia.

W tym samym czasie, gdy w Kinshasa odbywały się uroczystości rocznicowe, po drugiej stronie rzeki, w Kongo-Brazzaville było niespokojnie i nie zanosilo się na uspokojenie.

„Le Monde” (25 XI 1969) podawał za agencją Reutera, że Mobutu na wiecu w niedzielę w Kinshasa oficjalnie dementował pogłoski o tym, że jego kraj brał udział w przygotowywaniu zamachu stanu przeciwko kierownictwu Brazzaville.

Pretensje kierownictwa Kongo-Brazzaville pod adresem Kongo-Kinshasa nie były jednak całkiem bezpodstawne. Z Kinshasa rozwijał działalność porucznik Pierre Kikanga, konserwatysta, jeden z bliskich współpracowników pierwszego prezydenta Konga Fulberta Youlou. Gdy w 1963 r. Youlou został obalony, Kikanga został jednym z przywódców opozycji. Jemu też przypisywano organizowanie spisku przeciwko rządowi Mariena Ngouabi na jesieni 1969 r. O Kikandze czytamy w „Jeune Afrique” (10 III 1970): „Można stwierdzić, że główny przeciwnik majora Ngouabi, porucznik Kikanga, schronił się w Kongo-Kinshasa, gdzie korzysta z troskliwej opieki ambasady Stanów Zjednoczonych”<sup>1</sup>.

Nie powiodła się również zbrojna akcja Kikangi przeciwko Brazzaville w marcu 1970 r. Kikanga na czele zbrojnego oddziału swoich zwolenników potrafił wprawdzie opanować radiostację w Brazzaville, ale w walce, która się wywiązała, stracił życie wraz ze swoimi sojusznikami.

W związku z tymi zajściami paryski „Monde” opublikował cykl artykułów w dniach 25, 26, 27 marca 1970 r., pióra Gilberta Comte'a o sytuacji w Kongo-Brazzaville. Cykl pt. *Kongo-Brazzaville na pastwie rewolucji* (*Le Congo-Brazzaville en proie à la révolution*) składa się z trzech artykułów: *Socjalizm słowa* (25 III); *Europejczycy niespokojni, ale dobrze prosperujący* (26 III) i *Chińczyk pod każdym liściem* (27 III).

Cykl zaczyna się od krótkiej charakterystyki Mariena Ngouabi, obecnego prezydenta i przywódcy Konga-Brazzaville, czyli Ludowej Republiki Konga. Z tego źródła korzystam tutaj, kreśląc biografię Prezydenta Ngouabi.

Marien Ngouabi urodził się w 1938 roku. Rodzina biedna, zamiesz-

---

<sup>1</sup> J. Ribbes, *Quel Socialisme à Brazzaville*, „Jeune Afrique”, 10 III 1970. Polski przekład tego artykułu: J. Ribbes, *Socjalizm z Brazzaville*, „Forum”, 19—25 marca 1970 r.

kująca na północy kraju. Zanim został prezydentem był dowódcą oddziału spadochroniarzy. Sam jest spadochroniarzem. „Mały, krępy ten spadochroniarz, który został szefem państwa w wieku 32 lat, przyjmuje swoich interesantów ubrany po sportowemu, w skromnym salonie ozdobionym swoim portretem i fotografią swoich dzieci”. Przed skromną rezydencją, w której mieszka, a która odbiega swoim wyglądem od warownych pałaców, które zamieszkuje większość dygnitarzy Afryki, u wejścia jeden tylko żołnierz pilnuje porządku. Nie ma on wielu nieprzyjaciół wśród swoich rodaków. Łatwo dostać się do niego, nie zdemoralizowany przez dostojęstwa, pozostał życzliwy dla ludzi. Nowy prezydent wprowadził szereg innowacji, które zaniepokoiły sąsiadujące z Koniem kraje. Czerwony sztandar uczynił sztandarem narodowym, zasady marksizmu-leninizmu stały się filozofią jego rządów, niektórym oficjalnym ceremoniom towarzyszy *Międzynarodówka* obok hymnu narodowego *Trzy dni chwały*.

W wywiadzie, którego udzielił korespondentowi „Monde”, prezydent mówił: „Kongo wybrało już swoją drogę. Jest to droga marksizmu-leninizmu; planowanie jest najlepszą rękojmą postępu dla ludu zacofanego. Nie, nie życzymy sobie całkowitego egalitaryzmu, ale zniesienia wyzysku człowieka przez człowieka. To nie powinno dziwić nikogo”.

Marien Ngouabi kształcił się w Strasburgu w szkole wojskowej i nie wskazywało na to, że uformowany w tym środowisku przejdzie na pozycje marksistowskie. Jego ówczesni wychowawcy nie spodziewali się, że sięgnie on po prasę marksistowską, jak tylko to będzie możliwe. Nastąpiło to po otwarciu ambasady radzieckiej i chińskiej w Brazzaville w 1964 r. Młody kapitan czytał. Kształcił się w marksizmie. Rozwijał się i dojrzywał w samodzielności myślenia; rozwijał się wraz ze swoim krajem.

Kongo-Brazzaville stało się niepodległe 15 sierpnia 1960 roku<sup>2</sup>. W ten sposób zakończyło się 80 lat francuskiej okupacji tego kraju, od 3 października 1880 r., kiedy Makoko, władca plemienia Bateke, podpisał z przedstawicielem Francji Pierre Savorgnan de Brazza traktat oddający kraj pod władzę Francji.

Niepodległość Kongo-Brazzaville, miniaturowego państwa o niecałym milionie ludności (795 tys. w 1959 r.) formalnie ogłoszona w 1960 r., faktycznie nie przyszła od razu. Prezydent Fulbert Youlou jako szef państwa zawiódł całkowicie; skomplikowane problemy polityczne kraju przerastały jego talenty i ambicje. Strajk robotników domagających się podwyżki płac, który wybuchł w połowie sierpnia 1963 r. zakończył się

<sup>2</sup> L. Ratajski, *Afryka*, Warszawa 1963, Wiedza Powszechna, s. 152 i n.

ustąpieniem prezydenta Youlou. Jego miejsce jako tymczasowy premier i minister obrony zajął Alphons Massemba-Débat. Wybory do parlamentu w 1964 r. przyniosły zwycięstwo nowej partii politycznej pod nazwą Narodowego Ruchu Rewolucji (Mouvement National de la Révolution) o socjalistycznej orientacji; była to jedyna partia, która wzięła udział w wyborach.

Z inicjatywy i pod kierunkiem tej partii w latach 1964—1967 przeprowadzona została częściowa nacjonalizacja ziemi i bogactw naturalnych, źródeł energii, wody, transportu. Narodowy Ruch Rewolucji nawiązał kontakty z komunistycznymi i robotniczymi partiami innych krajów, również z Partią Komunistyczną Związku Radzieckiego.

Konserwatywnemu skrzydłu Narodowego Ruchu Rewolucji przewodził prezydent Massemba-Débat; on też działał przeciwko siłom postępowym i, jak informuje radziecki tygodnik „Za rubieżom” (3—9 IV 1970), przeciwko „naukowemu socjalizmowi”.

Gilbert Comte, we wspomnianym artykule w „Le Monde” (25 III 1970) w następujących słowach charakteryzuje Massembę-Débat; „Polityk liberalny i rzetelny, protestanckiej religii, z pewnością nie pragnął wprowadzenia «socjalizmu» do Brazzaville, lecz chciał umocnić swój autorytet przez ustępstwa wobec sił, których nie był w stanie pokonać”.

W wyniku wewnętrznych walk Massemba-Débat w początku września 1968 r. zmuszony był ustąpić, a jego miejsce zajął kapitan Alfred Raoul. Nastąpiła zmiana konstytucji. Na czele Rady Narodowej Rewolucji stanął kapitan Ngouabi. W grudniu 1968 r. kapitan Ngouabi został prezydentem Konga.

Nowy prezydent w propagowanej przez siebie ideologii stoi na gruncie marksizmu-leninizmu, płomienne przemówienia wygłasza pod portretami Lenina i Mao Tse Tung; jest jednak bardzo ostrożny, jeżeli chodzi o wprowadzenie reform społecznych zmierzających do utrwalenia socjalizmu w swoim kraju. Za sobą ma część swego rządu; ma jednak również poważną opozycję. Niektórzy z jego ministrów, jak np. młody 26-letni Ange Diawara, oraz szereg jego towarzyszy z tego samego pokolenia, jak Justin Lèkounzou i Ange-Edouard Pongui, wpływowe osobistości w biurze politycznym, są zwolennikami bardzo radykalnych reform. Jakich sprzymierzeńców ma Ngouabi wśród innych państw?

Na ten temat czytamy w „Jeune Afrique” (10 III 1970)<sup>3</sup>: „Francja w dalszym ciągu współpracuje lojalnie z Kongiem, obserwując jednak wyraźnie zakłócenia sytuacji. Poza «uprzywilejowanym partnerem», ja-

---

<sup>3</sup> Ribbes, *op. cit.*

kim jest Francja, głównym mocarstwem zachodnim utrzymującym handlowe stosunki z Kongo-Brazzaville są Niemcy Federalne, które są głównym klientem Kongo-Brazzaville w kupnie drewna, a eksport drewna stanowi 80% ogólnego eksportu Kongo-Brazzaville. Zacieśnienie więzów między Kongo-Brazzaville a Niemiecką Republiką Demokratyczną, co było pierwszą dużej wagi decyzją polityczną od czasu proklamowania republiki ludowej, nie wpłynęło, jak się wydaje, na stosunki Brazzaville z Bonn [...] O ile z krajów afrykańskich Algieria jest tym krajem, z którym Brazzaville czuje się najbardziej związane, to z krajów socjalistycznych pod tym względem Chiny idą przed Związkiem Radzieckim”.

Stosunkom Kongo-Brazzaville z Chinami Gilbert Comte poświęcił artykuł pt. *Chińczyk pod każdym liściem*, w cyklu *Le Congo-Brazzaville en proie à la révolution*, o którym była mowa.

Kongo-Brazzaville jest i stara się być w najlepszych stosunkach jednocześnie z ZSRR i z Chinami Ludowymi. Pomoc ZSRR pozwoliła Kongu na meliorację płaszczyny Kuykuya; dzięki tej pomocy zbudowano elegancki turystyczny hotel Cosmos o stu pokojach w stolicy i szpital położniczy o stu łózkach nazwany imieniem Blanche Gomès, pierwszej akuszerki autochtonki. W Związku Radzieckim kształci się około trzystu stypendystów. Pożyczka zaciągnięta w Chinach zużywana jest na wprowadzenie nowych plantacji eksperymentalnych bawełny oraz między innymi na budowę wielkiego kompleksu tekstylnego w okolicy Brazzaville.

O stosunkach z Chinami i z innymi krajami mówił prezydent Ngouabi: „Nasz wiejski lud ceni sobie bardzo chińską prostotę, ich sposób życia tak bardzo przypomina nasz. Dlatego wzywamy ich zawsze, kiedy tego zachodzi potrzeba. Chińczycy przybywają i będą przybywać do Konga tak, jak i Europejczycy, to znaczy zawsze wtedy, kiedy tego będzie wymagał postęp i interes ludu”.

„Chińczycy, pomimo że stoją na uboczu i nie mieszają się do życia codziennego kraju, cieszą się bardzo dużym szacunkiem kongijczyków. Sporo Chińczyków jest lekarzami, wielu pracuje jako pomoc techniczna. Żyją jak zakonnicy, z dala od ludności tubylczej. Obcują tylko między sobą i nawet jak wychodzą, robią to grupami po kilka osób”.

„Ten zwyczaj chodzenia grupami, przyjęty przez Chińczyków, przeraża Europejczyków. Nieraz na skutek hysterii są bliscy przekonania, że najechały hordy żółtych, gotowych w każdej chwili do wyduszenia ich. Wydaje im się, że pod każdym liściem ukrywa się Chińczyk. Autochtoni śmieją się z tego opętania strachem Europejczyków. Natomiast tym na-

pływem Chińczyków do Brazzaville są zaniepokojone także kraje sąsiadujące z Kongo-Brazzaville”.

Prezydent Ngouabi musiał uspokajać zaniepokojonych rodaków, jak również sąsiednie kraje. Na temat napływu Chińczyków mówił: „W Afryce często zapytują nas, jaka jest dokładna liczba Chińczyków znajdujących się w naszym kraju. A więc przede wszystkim zaznaczę, że jest ich mniej niż Francuzów. A w ogóle Chińczycy nie przybywają po to, aby się tu osiedlać. Na przykład w Kousaundi (kompleks tekstylny zbudowany przez Chiny Ludowe) było ich wielu, ponieważ trzeba było uczyć robotników kongijskich. Zadanie zostało wykonane. Przybysze wyjeżdżają. Zawsze ich wzywać będziemy, gdy zajdzie po temu potrzeba. Nie trzeba sobie jednak wyobrazać, że Kongo-Brazzaville staje się bazą dla chińskiej infiltracji. Chińczycy nic nigdy nie żądają od władz kongijskich. Nie dają rad politycznych, jak mamy postępować w stosunku do innych potęg”.

„Otrzymujemy dyplomatów, specjalistów i lekarzy, którzy są bardzo cenieni przez nasz lud kongijski — mówił dalej prezydent. — Nie są jednak tak liczni. Nie grozi nam ich zalew. W okolicy Fort-Rousset, gdzie jest ich nasilenie największe, przypada ich 12 na 100 000 mieszkańców. Natomiast nie zatrudniamy w Kongo Chińczyków jako profesorów. Nawet profesorów od ideologii!”.

W świetle artykułu Comte'a w ogóle wpływy marksistowskie nie są duże, jeżeli chodzi o społeczeństwo. „Etumba”, tygodnik marksistowsko-leninowski rozchodzi się tylko w kilkuset egzemplarzach i czytany jest raczej po ambasadach. Według autora przybranie przez Kongo nazwy Republiki Ludowej i zmiana barw sztandaru zielono-czerwono-żółtego na czerwony nie zachwyciły ludności. Była już jednak tak zmęczona i udręczona pod poprzednimi rządami, że pogodziła się z tym bez szemrania.

\* \* \*

Dotychczasowe nasze rozważania obracały się w kręgu stosunków pomiędzy światem białych a czarną elitą intelektualną i polityczną Afryki oraz ruchami inicjowanymi i kierowanymi przez tę elitę. Przeobrażenia Afryki są jednak bardziej wielostronne i głęboko sięgające w całą strukturę życia zbiorowego tubylczej ludności Afryki.

Przede wszystkim w grę wchodzi rewolucja całego pierwotnego, czyli plemiennego systemu „ekonomicznego”. Z prac Bronisława Malinowskiego i innych afrykanistów wiadomo, jak trudne było znalezienie chętnych do pracy w warunkach przedpieniężnej pierwotnej „ekonomiki”, w której nie było ani pieniądza w naszym rozumieniu, ani rynku towarowego, ani bodźców do gromadzenia pieniędzy. Ażeby stworzyć

bodźce do zarabiania pieniędzy wprowadzono różne opłaty pieniężne o charakterze podatków<sup>4</sup>.

O przeobrażeniach Afryki w tym zakresie pisze Basil Davidson w książce *Afryka budzi się*: „We wszystkich koloniach trzeba było całych lat mniej lub więcej jawnej pracy przymusowej, żeby przełamać naturalny opór społeczeństwa plemiennego i żeby ludzie zaczęli pracować z własnej woli za płacę pieniężną. — Opór plemienny przeciw zatrudnieniu za płacę obecnie jest już prawie zlikwidowany. «Nie trzeba już przymusu — brzmi komentarz tak miarodajnej osoby, jak ksiądz van Wing — młodzi ludzie z własnej woli ciągną do miast, a wraz z nimi i dzieci»<sup>5</sup>.

Od 1946 r. z którego pochodzi ta opinia, wiele zmieniło się. „W Kongu — głosi to samo miarodajne źródło — nie ma już plemienia, w którym życie toczyłoby się tak jak pięćdziesiąt lat temu. Wszędzie i stale administracja, misje, oświata, przemysł i handel stały się bodźcem rozwoju, który wystąpił z wąskich brzegów życia plemiennego”<sup>6</sup>. „Jeśli chcieć w przybliżeniu określić datę — pisze Davidson — kiedy ten żąłosny pochód przeobraził się w rwącą falę, zmieniając nie tylko swój zasięg, ale i znaczenie, można wskazać mniej więcej początek drugiej wojny światowej. Od roku 1940 zagadnienie dla Europejczyków nie polega już na tym, jak terrorem lub oszustwem zmuszać Afrykanów do przyjęcia pracy. Zagadnienie polega na tym, w jaki sposób dać mieszkanie i wyżywić te olbrzymie masy ludności miejskiej oraz śpieszyć z pomocą osieroconej wsi”<sup>7</sup>. „Problemu Konga, problemu całej Afryki na południe od Sahary nie można już nadal rozpatrywać z perspektywy lat międzywojennych. Fala płynąca szeroko naprzód zalała stare formy życia i niewiele z nich zobaczymy znowu. Rewolucja miejska, rewolucja przemysłowa ogarnęła Afrykę. Na tym, przede wszystkim na tym, polega przebudzenie się Afryki”<sup>8</sup>.

Kilka liczb dla zilustrowania skali zurbanizowania Konga Belgijskiego. Według Davidsona liczba Afrykanów w miastach tego kraju w 1953 r. wynosiła 2 350 000 osób, co stanowiło około 1/4 wszystkich Afrykanów Konga. Liczba ludności afrykańskiej Leopoldville, stolicy Konga, wzrosła z 46 tys. w 1940 r. do 190 tys. w 1950 r., a prawie 250 tys. w 1954 r. Podobny proces urbanizacji występował w innych rejo-

<sup>4</sup> B. Malinowski, *The Dynamics of Culture Change. An Inquiry into Race Relations in Africa*, New Haven 1947, Yale University Press, s. 118—119.

<sup>5</sup> Cyt. B. Davidson, *Afryka budzi się*, Warszawa 1967, s. 122.

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 122.

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 123.

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 117.



nach Afryki. Ludność Nairobi, stolicy Kenii, wzrosła z 53 tys. w 1945 r. do 95 tys. w 1952 r.

Książka Davidsona pokazuje wielostronne przeobrażenia dawnej plemienniej przedkapitalistycznej osobowości Afrykanina. W grę wchodzi nie tylko formowanie się nowego stosunku do pracy, lecz również wiele innych postaw, w tym również stosunku do zawodu i związków zawodowych. Często wypowiedane były opinie, według których Afrykanie nigdy „nie dadzą sobie rady z maszynami” lub że „nie są dojrzałi do organizacji związkowych”<sup>9</sup>.

Davidson podaje, że podobne opinie Belgów o Afrykanach utrzymywały się w Kongo Belgijskim jeszcze wtedy, gdy w innych częściach Afryki Afrykanie mieli już doskonałe efekty wcześniej uzyskanej autonomii politycznej: „Jeżeli Afrykanie w okręgach wiejskich rzeczywiście nie potrafią sami się rządzić — jak Europejczycy na ogół twierdzą — to dlaczego Afrykanie we wschodniej prowincji Nigerii (mającej połowę ludności Konga) potrafili wybudować własne drogi wiejskie, szkoły wiejskie, wiejskie zbiorniki wody, a nawet wiejskie kąpiele natryskowe?”<sup>10</sup>.

Równie niechętny był stosunek białych władców Konga do sprawy kształcenia się tubylców zwłaszcza powyżej poziomu elementarnego. „Tylko kilku Afrykanom z Konga — pisze Davidson — pozwolono w ogóle zapisać się na uniwersytet europejski lub na jakikolwiek inny (za nim w roku 1954 garstka ich rozpoczęła studia na uniwersytecie w Léopoldville). Łatwo zrozumieć dlaczego. Jak to bowiem powiedział w kwietniu 1954 r. belgijski minister kolonii: «Przekonaliśmy się, że ci tubylcy, którym pokazano Europę i dano bardzo wysokie wykształcenie, powracają do swych krajów nie zawsze przepojeni duchem korzystnym dla cywilizacji i dla metropolii w szczególności». Innymi słowy, poznanie Europy jest «niebezpieczne» dla Afrykanów, ponieważ uczy ich prawdy o systemie kolonialnym. — Pomimo wszystko, Belgowie w Kongu są na ogół przekonani, że powodu odmawiania wykształcenia uniwersyteckiego Afrykanom (jak również, z nielicznymi wyjątkami wykształcenia średniego) szukać należy tylko i wyłącznie w niedojrzałości afrykańskiej. Spotykałem się z uprzejmym niedowierzaniem, kiedy wskazywałem na to, że rząd Złotego Wybrzeża ostatnio otworzył w Aszanti politechnikę”<sup>11</sup>.

Na zakończenie nieco o książkach Basila Davidsona o Afryce. Basil Davidson to znany publicysta i pisarz angielski, był członkiem redakcji

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 296.

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 299.

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 299—300.

londyńskiego dziennika „The Times”. Odbył szereg podróży po Afryce i jest autorem kilku książek o Afryce. Oprócz cytowanej jego książki *Afryka budzi się* (Warszawa 1957 Czytelnik) w polskim przekładzie mamy tego autora książkę pt. *Stara Afryka na nowo odkryta* (Warszawa 1961 PIW) oraz *Wodospady* (Warszawa 1962 Iskry).

Od książki *Afryka budzi się*, która w polskim przekładzie ukazała się w 1957 r., upłynęło dwanaście lat; od tego czasu ogromnie rozrosła się literatura o Afryce. Wspomniana książka Davidsona *Afryka budzi się* zajmuje jednak miejsce szczególne. Czytana w Afryce stała się czynnikiem krystalizowania i dojrzewania afrykańskiej samowiedzy. O tej książce czytamy w wydawanym w Nowym Jorku „Africa Weekly” (5 XII 1958): „Basil Davidson. Wpływ jednego człowieka jest często głęboko przenikający. Opis Konga przez Davidsona w książce *African Awakening* (która była również tłumaczona na francuski) pomógł nacjonalistom kongijskim ustalić tradycję i mistykę zrozumiałą dla Europejczyków w ich własnych terminach. Jakkolwiek rzeczywistość była zawsze w terminach afrykańskich, to jednak intelektualne oddanie historii przez Davidsona było nowym bodźcem dla nacjonalizmu kongijskiego, bodźcem, który przyszedł pośrednio przez Europę”.

**Nacjonalizm.** Takie określenie przyjęło się dla dominującego kierunku przeobrażeń współczesnej Afryki. *Nationalism in Colonial Africa* (London, I wyd. 1958, V wyd. 1965) to tytuł książki Thomasa Hodgina. Osobne rozdziały książki poświęcone są: zrzeszeniom, przywódcom, sterującym ruchami społecznymi i politycznymi, kapłanom, robotnikom i chłopom, partiom i kongresom, teoriom i mitom.

Fundamentalnym zaś zjawiskiem dla całości tych przeobrażeń są nowe skupienia miejskie. Za Balandier podaje Hodgin informację, że w mieście Brazzaville tylko 10% dorosłej ludności stanowią te osoby, które urodziły się w tym mieście.

#### MIĘDZYNARODOWY KONGRES BADAŃ AFRYKAŃSKICH

Przedstawione tendencje do samookreślenia narodowego, nurtujące Kongo-Brazzaville, w różnych odmianach występują we wszystkich krajach współczesnej Afryki. W związku z tym warto tutaj zanotować doniosłe wydarzenie, jakim był Międzynarodowy Kongres Badań Afrykańskich, który odbył się w Montrealu (Kanada) w połowie października ubiegłego roku (1969). O Kongresie tym pisze Claude Wauthier w artykule pt. *Les Africanistes contestés par les Africains* („Jeune Afrique”, 12—18 XI 1969). Na tym artykule opieram tutaj informacje o tym Kongresie.

W artykule Wauthiera czytamy: „Czarni intelektualiści amerykańscy, zwolennicy Czarnej Siły (Black Power) skorzystali z okazji międzynarodowego spotkania afrykanistów w Kanadzie, aby wystąpić ze swymi żądaniami. Sprzeciwiają się oni pewnego rodzaju koncepcjom, które panują w badaniach etnosocjologicznych. Autor tego artykułu, Claude Wauthier, na Kongresie przewodniczył komisji literatury afrykańskiej zaangażowanej; w tym artykule podsumowuje te «dni Montrealu», w których starli się czarni intelektualiści uniwersyteccy z białymi badaczami ze Stanów Zjednoczonych”.

Badacze Afryki, afrykańscy, wiele obiecywali sobie po tym Kongresie, który miał być prezentacją współczesnej wiedzy o Afryce. „Miał to być kongres olśniewający — pisze Wauthier. — Zgromadził rzeczywiście imponującą liczbę specjalistów, badaczy Czarnego Łądu z uniwersytetów Europy i Ameryki, również pisarzy i intelektualistów z Afryki. Georges Balandier reprezentował Sorbonę, obok niego filmowiec Jean Rouch, etnologowie Jacques Lombard, Paul Mercier, historyk Robert Cornevin, dziennikarze Philippe Decraene i Gerard Chaliand i inni. Niemniej imponująca była lista uczestników amerykańskich i kanadyjskich: Bernard Charles, Ruth Morgenthau, Gwendolen Carter, Immanuel Wallerstein, Adelaide Hill, aby wymienić tylko niektórych. Równie znakomita była grupa gości afrykańskich, a wśród nich Gabriel d'Arboussier, Leon Damas, Yambo Ouologuem, Tchicaya U'Tamsi, Chinua Achebe, Ali Mazruh. — W dniu 14 października przybyło na kongres ponad 1500 osób”.

W dniu 15 października prace Kongresu toczyły się normalnie. Uroczyste otwarcie Kongresu z przemówieniem Gabriela d'Arboussier, ambasadora Senegal w Bonn, było przewidziane na dzień 16 października. Za stołem prezydialnym zasiedli dygnitarze. Sala nabita. I wtedy stało się coś, na co intelektualna arystokracja białego świata nie była przygotowana. Zanim ambasador Arboussier zaczął swoje przemówienie na salę wtargnęła grupa 30 czarnych studentów; studenci zarządzili odłożenie obrad, zarzucając Kongresowi, że działa pod dyktando neokolonializmu amerykańskiego. Zarzut neokolonializmu odnosił się przede wszystkim do amerykańskiego African Studies Association (ASA). Akcja studentów miała oparcie w Stowarzyszeniu Dziedzictwa Afrykańskiego — African Heritage Association (AHA), ugrupowaniu czarnych intelektualistów z kręgu amerykańskiego stowarzyszenia Czarne Pantery (Black Panthers) oraz w nowym amerykańskim zrzeszeniu studentów — Students for a Democratic Society.

African Heritage Association wysunęła żądanie, aby Rada Administracyjna ASA, która wśród swoich członków ma ośmiu białych i jednego czarnego, składała się z sześciu czarnych i sześciu białych. Dys-

kusja trwała przez dwa dni i dwie noce; na wniosek prof. Freda Burke z uniwersytetu w Buffalo utworzono komisję złożoną po połowie z czarnych i białych dla opracowania miejsca i roli nowej Rady Administracyjnej.

Kongresowi afrykanistów w Montrealu poświęcony jest w całości podwójny numer amerykańskiego dwumiesięcznika, wydanego przez Uniwersytetu of Denver (Denver, Colorado, USA): *Africa Today* (październik — listopad — grudzień 1969, stron 40). Numer zawiera również informacje o zrzeszeniach, o których była mowa w tym artykule. Według tych informacji The African Heritage Studies Association powstało jako ciało nieoficjalne w Los Angeles (California, USA) 18 października 1968 r. w czasie jedenastego dorocznego zgromadzenia African Studies Association. Oficjalne utworzenie The African Heritage Studies Association nastąpiło 29 czerwca 1969 r. na pierwszym dorocznym zgromadzeniu tego stowarzyszenia w Waszyngtonie.

Przewodniczącym The African Heritage Studies Association został John H. Clarke, profesor z Wydziału Black and Puerto Rican Studies, Hunter College, New York, sekretarzem generalnym Nicholas D. U. Onyewu, zastępca dziekana Afro-American Studies, Nassau Community College w Nowym Jorku.

Stowarzyszenie The African Studies Association powstało w Nowym Jorku w 1957 r. jako zrzeszenie naukowych pracowników zajmujących się badaniami i nauczaniem w zakresie Afryki. Stowarzyszenie wydaje *African Studies Bulletin*, ukazujący się 3 razy w roku. Na koniec września 1968 r. stowarzyszenie liczyło 687 członków zwyczajnych i 513 nadzwyczajnych.

Wśród członków ASA są również czarni intelektualiści; stowarzyszenie powstało jednak jako organizacja białych i taki charakter wciąż jeszcze posiada.

Kongres skończył się zwycięstwem czarnych intelektualistów; ASA nie będzie już odtąd organizmem kierowanym przez białych uczonych, którzy badają ludzi kolorowych tak, jak by to były jakieś starożytne monety, ruiny historyczne lub prymitywne ludzkie zbiorowości. Kongres w Montrealu to ważne wydarzenie w historii studiów afrykanistycznych. Jak dotąd badania etnologiczne i socjologiczne nad Afryką były dziedziną zarezerwowaną prawie wyłącznie dla białego człowieka; czarny był tylko obiektem, który się badało. Bardziej niż gdzie indziej rzucało się to w oczy w Stanach Zjednoczonych. Badania etnosocjologiczne prowadzone w Europie, chociaż nie stykają się jak to ma miejsce w Ameryce z problemem czarnej mniejszości będącej częścią narodu, nie mogą jednak całkowicie uniknąć także pewnego rodzaju zasadzek. Ci badacze europejscy, którzy należą do najbardziej sumiennych i odpowiedzial-

nych, widzą, jaki impas grozi ich pracy, jeżeli w dalszym ciągu nurt badań będzie szedł tylko w jednym kierunku z Europy do Afryki. Równość pomiędzy Trzecim Światem a Europą w naukach o człowieku będzie zachowana tylko wtedy, gdy socjologowie kolorowi, w tym również afrykańscy, zaczną badać społeczeństwa białych. To już zaczyna się robić w Wielkiej Brytanii, gdzie młodzi pracownicy uniwersytetu z Nigerii robią ankiety w środowisku robotników angielskich. „I to jest właśnie ten misterny problem, który został postawiony na Kongresie w Montrealu”. Tym zdaniem zamyka Wauthier swój artykuł.

O Kongresie w Montrealu jest również artykuł w „Le Monde” (22 X 1969) Ph. Decraene’a pt. *À Montréal, des partisans du Pouvoir noir ont perturbé le congrès international des Études africaines*. Autor tego artykułu, znany publicysta „Le Monde”, skoncentrował uwagę czytelnika na interwencji czarnych studentów amerykańskich a nie podniósł sprawy afrykanistycznych studiów europejskich.

A problem jest w istocie podobny tu i tam, w Europie i w Ameryce. Fakt zasadniczy, którego wyrazem stał się Kongres w Montrealu — to problem budzącej się i rosnącej niepodległości intelektualnej Afryki. W związku z tym nie tylko Afryka jest problemem, problemem staje się — w coraz większym stopniu — Europa. Europa jako bezsporna i w pewnym stopniu „bezproblemowa” intelektualna metropolia świata cywilizowanego należy już do przeszłości.